

# Doświadczenie przesiedlenia<sup>1</sup> – analiza historyczno-krytyczna.

## Polacy i Niemcy na Ziemiach Zachodnich

KATARZYNA KACZYŃSKA

Uniwersytet Warszawski

### Streszczenie

*Niezależnie od tego, kto był sprawcą, a kto ofiarą wojny i nie wskazując, kto pierwszy rozpoczął spiralę przesiedleń, ofiarą był przede wszystkim człowiek, a nie Niemiec, czy Polak. Zrozumienie dla tragicznego losu wygnańca przychodziło na skutek własnych doświadczeń. Polacy ze Wschodu stawali się często świadkami niemieckiego przesiedlenia, którego sami byli wcześniej ofiarami. Z pewnością ból i cierpienia ewakuowanej ludności niemieckiej i związane z tym tragedie osobiste były podobne do przeżyć Polaków z za Buga. Przesiedlenie stawało się doświadczeniem uniwersalnym, bez względu na narodowość. Spowodowało, że dotąd wrodzy sobie ludzie dostrzegli, że są ofiarami tej wojny a nie je zwycięzcami. Dystansowali się do narzucanej odgórnie ideologicznej narracji, dzielącej ludzi na wrogie sobie obozy. I pomimo początkowej nieufności i strachu, zwyciężał ludzki odruch.*

*Słowa-klucze: przesiedlenie, Polacy, Niemcy, relacje, Ziemia Zachodnie*

---

<sup>1</sup> Słowo „przesiedlenie” jest przeze mnie użyte celowo, jako neutralne, tak by nie wywoływało emocji i służyło dokładnemu opisowi relacji. Niemcy używają terminu „wypędzeni”, zaś o Polakach z za Buga, zgodnie z komunistyczną retoryką, długo mówiło się jako o „repatriantach”, choć oni też przymusowo opuszczali swoje domostwa. Nie do końca uzasadniony wydaje się ów podział na Niemców - ofiary, Polaków – zdobywców. Dyskusja nad dobrorem właściwego określenia wciąż jest otwarta.

**Abstract*****Experience of displacement - the historical - critical analysis. Poles and Germans on the Regained Territories***

*Regardless of who was the perpetrator and who was the victim of II world war, and regardless of who first started a spiral of displacement, first of all the victim was a man, not a German or a Pole. Understanding for the tragic fate of exile came as a result of their own experiences. Poles from the East were often witnesses of the German displacement and they understand them, because they have already suffered displacement. Certainly, the pain and suffering of the German evacuated population and personal tragedies were similar to the experiences of Poles from the East. Displacement became a universal experience, regardless of nationality. Previous enemies saw that they are victims of this war not winners. They started to distance themselves to an ideological narration, which divided people and therefore, despite the initial distrust and fear won human reflex.*

*Keywords: Displacement, Poles, Germans, Relations, Regained Territories*

Zjawisko uchodźstwa towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Na skutek różnych tragicznych wydarzeń całe społeczności zmuszane były do ucieczki przed prześladowaniami. W XX wieku przybrały one masowy charakter i stały się jednym z narzędzi rozwiązywania problemów etnicznych i sporów politycznych<sup>2</sup>. Szacuje się, że w wyniku dwudziestowiecznych przymusowych migracji politycznych swe miejsce zamieszkania utraciło około 100 mln osób<sup>3</sup>.

Podczas II wojny światowej i kilka lat tuż po niej, Europa Środkowo- Wschodnia stała się areną masowych przesiedleń ludności. Były one skutkiem nowych podziałów politycznych i administracyjnych. Miliony ludzi różnych narodowości znalazło się na tułacznych szlakach<sup>4</sup>. Zmiana granicy wschodniej oraz przesunięcie granicy polsko – niemieckiej na linię Odry i Nysy Łużyckiej spowodowały wielką peregrynację Polaków i Niemców. Pozostawiali oni większość swego mienia, swoje środowisko, strony ojczyste, by już do nich nigdy nie powrócić. I mimo że przeżycie nagłego i ostatecznego opuszczenia swych siedlisk było dla tych ludzi wspólne, to przez długie lata brakowało tej perspektywy w opisywaniu historii relacji polsko - niemieckich. Przez długie lata istniały one jako niezależnie od siebie narracje.

Niniejsza analiza historyczno-krytyczna poświęcona jest właśnie temu wspólnemu doświadczeniu przesiedlenia jakie było udziałem zarówno Polaków z Kresów Wschodnich oraz Niemców ze wschodnich obszarów III Rzeszy oraz Prus Wschodnich. W wielu przypadkach po przymusowym opuszczeniu swoich domów na Kresach, Polacy byli świadkami deportacji Niemców z domów, w których następnie sami mieli się osiedlić. W wielu miejscach, nim proces wysiedlenia Niemców został zakończony, mieszkali oni razem z Polakami przez kilka tygodni, miesięcy lub nawet lat. Polacy i Niemcy na Ziemiach Zachodnich i Północnych znaleźli się w podobnej sytuacji, dlatego często ich wzajemny odbiór nie układał się na linii kat-ofiara i był daleki od dydaktyki propagandy.

Celem pracy będzie pokazanie epopei „drogi – przesiedlenia” Polaków przybywających na „Ziemie Odzyskane”, przedstawienie obrazu Niemców i zastanej niemieckości w oczach nowoprzybyłych Polaków oraz obserwowanie ich wysiedlenia. Posiłkować się będę materiałem wspomnieniowym, zebrany w monografiach biograficznych oraz zbiorach historii mówionej. Głos oddam świadkom i przedstawię ich osobistą ocenę tamtych wydarzeń, nie operując w kategoriach prawda – fałsz, mimo że wspomnienia są nasycone emocjami. Wybór fragmentów wspomnień podyktowany jest

---

<sup>2</sup> Antropolog George Montandon sformułował koncepcję przesiedleń za pomocą wymiany ludności jako środka prowadzącego do urzeczywistnienia państwa narodowego. Twierdził, że państwa narodowe powinny mieć jednolite pod względem narodowości społeczeństwa a przesiedlenia ludności nienależącej do danej narodowości na obszary po drugiej stronie granicy na drodze wymiany lub jednostronnych wydaleń są elementem polityki bezpieczeństwa danego państwa.

<sup>3</sup> P. Eberhardt, *Migracje polityczne na ziemiach polskich*, Poznań 2010, s. 9.

<sup>4</sup> W latach 1939-1950 na skutek przymusowych przesiedleń swe ojczyste strony utraciło ogółem około 40 mln Europejczyków, za P.Eberhardt, *Migracje...*, s. 9.

próbą ukazania tych postaw ludzi, którzy umieli podczas zawieruchy wojennej unieść brzemień człowieczeństwa.

Ustanowienie nowej granicy wschodniej<sup>5</sup> spowodowało przesiedlenie Polaków z terenów byłych Kresów Wschodnich<sup>6</sup>. Już w 1944 roku przemieszczenia rozpoczęły się z terenów Ukrainy. Nie bez znaczenia był fakt ludobójczej działalności Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA), która wrogie działania przeciw Polakom prowadziła na terenie Wołynia oraz Galicji Wschodniej. Ucieczka przed prześladowaniami oraz nowe uwarunkowań polityczne i demograficzne stały przyczyną największego przesiedlenia Polaków z Ukraińskiej SRR<sup>7</sup>. Na Białorusi i Litwie była inna specyfika przesiedleń. Władze lokalne, mimo porozumienia na linii Warszawa-Moskwa, dążyły do jej zminimalizowania. Chodziło o obawę przed wywozem majątku ruchomego, który ze sobą mogli zabrać przesiedleńcy oraz utratą rąk do pracy<sup>8</sup>. Władze republik sowieckich przychylniej patrzyły na depolonizację miast, niż rejonów wiejskich. Największy exodus miał miejsce z Wilna, które w 98% zamieszkałe było przez Polaków oraz ze Lwowa. W latach 1944-1949 z białoruskiej SRR wyjechało 274 163 a z litewskiej SRR 197 156<sup>9</sup>. Kolejne przesiedlenia Polaków miały miejsce w latach 1956-1959, kiedy to przybyło 249 tys. ludzi<sup>10</sup>.

Aby zrobić miejsce dla przybywających ze Wschodu przesiedleńców już od wczesnego lata 1945 roku komunistyczne władze zaczęły wysiedlać Niemców z „Ziem Odzyskanych”. Było to podyktowane koniecznością utrwalenia nowej granicy polsko-niemieckiej. Okres ten nazywany jest dzikimi wysiedleniami<sup>11</sup>. Wcześniej Niemcy odeszli w trakcie masowych ucieczek i nieudolnych ewakuacji<sup>12</sup>. Po decyzjach konferencji

---

<sup>5</sup> Utworzony przez komunistów Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 27 lipca 1944 roku podpisał z rządem sowieckim układ uznający tzw. Linie Curzona (granica niemiecko-sowiecka z 28 września 1939 roku) za granicę Polski z ZSRR.

<sup>6</sup> Przemieszczenia zapoczątkowały umowy lubelskie PKWN z Republikami Radzieckimi Białorusi, Ukrainy podpisane 9 września 1944 roku i Litwy 22 września 1944 roku.

<sup>7</sup> W latach 1944-1949 wyniosła ona 787 674, za J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ludności w Europie 1915- 1959*, Lublin 2005, s. 159.

<sup>8</sup> Obawiano się, że masowy exodus wszystkich, którzy zadeklarowali chęć wyjazdu doprowadziłby do wyludnienia i ogołocenia Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, dlatego miejscowych Polaków traktowano jako skatolicyzowanych Białorusinów lub polskojęzycznych Litwinów

<sup>9</sup> J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia...*, s. 159.

<sup>10</sup> P. Eberhardt, *Migracje...*, s. 154.

<sup>11</sup> Wysiedlenia trwały od kwietnia do lipca 1945 roku. Szacunki podają, że usunięto w tym czasie 400 tys. Niemców oraz po konferencji poczdamskiej, kiedy to w drugiej połowie 1945 roku wysiedlono 593, 4 tys., za: P. Eberhardt, *Migracje...*, s. 142.

<sup>12</sup> Kwestią dyskusyjną jest oszacowanie ogólnej liczby uchodźców przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Podawana jest liczba 5 mln, wg ocen niemieckich 6-7 mln. Bezpośrednio po przejściu frontu część ludności niemieckiej (ok. 1 mln) powróciła do swoich domostw. Byli oni później powtórnie wysiedleni. Dane za: P. Eberhardt, *Migracje...*, ss. 137-138.

poczdamskiej<sup>13</sup> i po podpisaniu odpowiednich umów z sojusznicznymi władzami okupacyjnymi w Niemczech podjęto usankcjonowane już przez aliantów systematyczne wysiedlenia ludności niemieckiej. Łącznie wysiedlono kilka milionów ludzi<sup>14</sup>.

Przesiedlenia Polaków i Niemców odbywały się w szczególnie trudnych warunkach ostatnich miesięcy wojny i pierwszych kilkunastu miesięcy pokoju. Po obu stronach nowej granicy były zniszczenia wojenne, życie społeczne dopiero się odbudowywało, systemy administracyjne i gospodarcze były niewydolne. Wiele dziedzin życia było podporządkowanych toczącym się jeszcze działaniom wojennym. Utrudniało to normalne funkcjonowanie państwa i gospodarki. Wszystkie te zjawiska miały wielki wpływ na przebieg przesiedleń, zarówno ludności polskiej ze wschodu, jak i Niemców, nadając im często dramatyczny wymiar, powodując wiele cierpień i ofiar.

Warunki, w jakich znajdowała się ludność w trakcie przesiedlenia z ZSRR do Polski, były tragiczne. Wyjeżdżający najczęściej nie znali dokładnej daty i godziny odjazdu. Przesiedleńcy z resztkami swego dobytku<sup>15</sup>, niezależnie od pogody, koczowali pod gołym niebem. Na stacjach panował chaos i nieporządek. Brakowało ustępów. Wagony nie spełniały warunków sanitarnych.

*Wagony są brudne, połamane, bez piecyków. Transport nr 68 podstawiono 8.03. Padał śnieg i było zimno (-5). W tej pogodzie ludzie czekali 34 godziny na podstawienie transportu. (...) Wagony były brudne, nieumyte po bydle. W nocy bandyci w sowieckich ubraniach napadli i okradli oczekujących na wyjazd przesiedleńców. Na punkcie sanitarnym w nocy przed odjazdem wiele osób zemdlalo z powodu braku powietrza (...) <sup>16</sup>.*

Jechano z żywym i martwym inwentarzem. Wędrówka do nowego miejsca osiedlenia trwała od kilku dni do miesiąca.

---

<sup>13</sup> Decyzja o przesiedleniu z Polski ludności niemieckiej została podjęta 2 sierpnia 1945 roku przez trzy wielkie mocarstwa – USA, ZSRR i Wielką Brytanię. Program realizacyjny został ustalony 20 listopada 1945 roku przez Sojuszniczą Radę Kontroli Niemiec.

<sup>14</sup> Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec ustaliła, że będzie to liczba 3,5 mln Niemców. B. Nitschke po złożonych szacunkach podaje liczbę 3 271 665 wysiedlonych, za: P. Eberhardt, *Migracje...*, s. 182.

<sup>15</sup> Oficjalnie przesiedleńcy mogli zabierać ze sobą odzież, obuwie, bieliznę, pościel, produkty żywnościowe, sprzęty domowe, wiejski inwentarz gospodarczy i inne przedmioty domowego a także bydło i ptactwo domowe. Fachowcom przyznawano również prawo do przedmiotów niezbędnych do wykonywania ich zawodu. Na wszystkie rzeczy trzeba było mieć zaświadczenia zezwalające na zabranie ich do Polski. W praktyce dobytek ginął po drodze rekwirowany przez funkcjonariuszy i celników. Nadto układy przewidywały, że jeżeli przesiedlający się przekaże opuszczanemu państwu plony, to w miejscu osiedlenia otrzyma je w identycznej wielkości. Duża część zobowiązań podjętych przez władze polskie w zawartych umowach nigdy nie została dotrzymana

<sup>16</sup> AAN, Akta Głównego Pełnomocnika w Wilnie, sygn. 523/215, s. 6., w: A. Paczoska, *Dzieci Jalty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944-1947*, Toruń 2003, s. 242.

*Było to coś okropnego. Bo myśmy jechali - nie przesadzając około 2 tygodni. Był w wagonach inwentarz. Tam gdzie były krowy to pamiętam było bardzo ciasno - jak dwie krowy się położyły to inne musiały stać - nie było miejsca. Zapasów karmy nie było dużo. Nikt nie przypuszczał, że tak długo będziemy jechać. A było tak. Jak pociąg stanął, gdzieś się zatrzymał np. w polu, to wszyscy szybko starali się. Każdy co mógł, to zbierał, czy to trawę, czy jakieś inne. Każdy dokarmił inwentarz. No i zaraz rozkładali jakieś cegły, jakiś garnek i już próbowali gotować. W wagonach nie było warunków na gotowanie<sup>17</sup>.*

Sytuacja aprowizacyjna pasażerów była trudna. Podczas transportu do granicy posiłki były sporządzane we własnym zakresie, potem pomagał Państwowy Urząd Repatriacyjny oraz Polski Czerwony Krzyż.

*Bydło głodne, brudne chwiało się na nogach. Ja też całą noc nie spałam, prawie nic nie jadłam, byłam dosłownie jak manekin. Zakopałam się w siano, żeby nie słyszeć ryku bydła i kwiku świń. Modliłam się do Boga, żeby się wreszcie skończyła udręka<sup>18</sup>.*

Pociągi z przesiedleńcami nie zawsze dojeżdżały do stacji docelowej ustalonej w dokumentach. Nie liczyła się też wola samych przesiedleńców. Często o miejscu zamieszkania decydował ślepy los.

*Jechaliśmy, stawaliśmy na stacjach, staliśmy po dobie, po dwie. Były przeważnie zajęte tory, albo zabierali lokomotywę. Np. w Poznaniu pociąg stał, nikt nie wiedział kiedy, jak i gdzie pojedziemy - nie wiadomo nic. Część pociągu odczepiono, odczepiono skład ze zwierzętami i podczepiono do innego.(...) Ludzie narobili hałasu, pobiegli do zawiadowcy. Był krzyk, bo w tamtych wagonach też byli ludzie z naszego transportu. Po tym alarmie, gdzieś po kilku godzinach powróciła ta część transportu, a był już za Wolsztynem. Przyjechaliśmy do Zbąszynka tam zatrzymaliśmy się na postój - wiem, że do Świebodzina przyjechaliśmy, może to był 30 czerwca 1945 r. ok., 9-10 z rana. I tam od strony pola - była taka duża rampa. I tam kazali się już wyładować - bo to koniec tej podróży. Na tej rampie - to też może tydzień albo i więcej byliśmy. To zaczęli ludzie sami chodzić po wsiach i domach, i szukać. Chodzili do Rusinowa, do innych wsi. Bo my nie byliśmy tutaj pierwsi - dużo było już pozajmowane<sup>19</sup>.*

---

<sup>17</sup> Janina Kubicka, mieszkanka Ostroga, później Lubinicko, [online:] <http://www.schwiebus.pl/articles.php?id=171> [dostęp: 12.05.2016].

<sup>18</sup> Archiwum Wschodnie, *Wspomnienia Agnieszka Iwaneczko*, sygn. II/2206.

<sup>19</sup> Janina Kubicka, mieszkanka Ostroga, później Lubinicko, [online:] <http://www.schwiebus.pl/articles.php?id=171>, [dostęp: 12.05.2016].

Przesiedleńcy nie czuli się bezpiecznie. To, co zastali, często zdecydowanie różniło się od propagandowych zapewnień wielkiego dobrobytu. Odbywał się wielki szaber, w czym prym wiedli Rosjanie.

*Posprzątałam jeden pokój, żeby się wreszcie przespać i zamieszkać. Ojciec poszedł po mamę i zamieszkaliśmy w tym domu, ale tylko jedną noc, bo rano obudziło nas walenie kolbami w drzwi. Otworzyłam drzwi i usłyszałam stanowczy rozkaz: „Uchaditie, wont stąd”. To było coś koszmarnego, bo wydawało się nam, że uciekliśmy od nich tak daleko, a tu w nowym domu sowiet każe się nam wynosić. To miała być Polska? (...) Po trzech tygodniach tułaczki, po okradzeniu z tych paru tobołków, ciągle nie wiedzieliśmy, gdzie się udać. Wróciliśmy znowu na dworzec<sup>20</sup>.*

Szybkie przesuwanie się frontu wschodniego wywołało masowy odpływ Niemców z ziem znajdujących się na jego zapleczu. Ewakuacja przerodziła się w paniczną ucieczkę, której ślady zapamiętali przesiedleńcy zza Bugu.

*Mieszkania rzeczywiście były puste, ale w bardzo opłakanym stanie. W środku zastaliśmy porozpruwane pierzyny, meble, jakieś garnki, ogólnie wielki bałagan. Trafiliśmy do domu, gdzie stały jeszcze zostawione przez Niemców na kuchni szerniate kartofle, zalane wodą. Zrobiło to na mnie straszne wrażenie<sup>21</sup>.*

*Mieszkania wyglądają, jakby ich mieszkańcy wyszli lub wyjechali na kilka dni. W pokojach stoją we flakonach zeschnięte kwiaty, tak samo w doniczkach. Meble często przykryte płótnem, widocznie właściciele, podobnie jak my wierzyli, że jeszcze tu wrócą<sup>22</sup>.*

Wsie przesiedleńcy zastawali przeważnie wyludnione, a gospodarstwa opuszczone. Nie zważali na wybite szyby, wyrwane klamki, szczury. Liczył się dach nad głową.

*Po tej koszarnej drodze wyładowane nas na Ziemi Odzyskanej w Morągu. Zwierzęta staniały się na nogach, wyglądały jak potwory (...). Dobrzy ludzie przynosili nam jeść. Ojciec po krótkim odpoczynku zaczął rozglądać się za jakimiś zabudowaniami. Po tygodniu poszukiwań znalazł w Miłakowie opuszczoną kolonię, malowniczo położoną, ale bez okien i drzwi. Za to była stodoła i chlew, no i dach nad głową. (...) Do śmierci*

---

<sup>20</sup> Relacja Zofii Melechówny z Torunia, [w:] A. Paczoska, *Dzieci Jajty...*, s. 307.

<sup>21</sup> Tamże, s. 307.

<sup>22</sup> Zygmunt Sobolewski, *Między Zbruczem a Odrą*, [w:] *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, Wrocław 2008, s. 133.

*nie zapomnę tej pierwszej nocy, gdy leżeliśmy na podłodze już zasypiając, a tu tabuny szczurów powyłaziły ze wszystkich katów, kradnąc nam resztki żywności<sup>23</sup>.*

Ziemie Zachodnie i Północne były zdewastowane po przejściu frontu. Często to, co otrzymali Polacy w zamian za majątek pozostawiony za Bugiem, było bardzo zniszczone przez Armię Czerwoną. Jednak nie wszędzie i nie zawsze<sup>24</sup>. We wspomnieniach utrwalił się przede wszystkim obraz nowych ziem o wysokiej kulturze rolnej i zadbanych gospodarstw.

*Wszędzie domy kryte czerwoną dachówką. Nie uświadczy się strzechy tak popularnej w naszych stronach. Dziesiątki krzyżujących się linii energetycznych. Do każdego domu doprowadzona elektryczność. W obejściach dużo maszyn, na każdym podwórku studnia. Zabudowania zadbane, schludne. Już na pierwszy rzut oka widać bardzo istotną różnicę w kulturze rolnej<sup>25</sup>.*

*„Gospodarka pierwsza klasa, wszystko murowane i pokryte czerwoną dachówką, dookoła ogrodzone, brama na wznak, a w stajni wszystko betonowe, światło elektryczne. Chałupa nie jest taka duża, na dole kuchnia i pokój, a na górze drugi pokój”<sup>26</sup>.*

Przesiedleńcy kresowi choć byli biedni w większości wypadków nie chcieli wchodzić do cudzego mieszkania i czekać aż niemieccy właściciele go opuszczą. Po swoich przejściach i wygnaniu, nie potrafili grabić i krzywdzić. Zauważali podobieństwo swoich wygnańczych losów z niemieckimi cywilami. Ludzie ci rozumieli złość i rozpacz niemieckich rodzin lepiej niż inni.

*Przyjechali my tu wygnańcy, a ich też tu wyganiali! Jak my w Łokaczu wyładowali się, i chcieli do tego mieszkania wejść, to Niemka ze złości wszystkie naczynia złożyła do jednego kosza, wyniosła na podwórko w nasze oczy i wszystko rzuciła, żeby rozbiło się, żeby wszystko porozbijało się. Posadzka była kamienna, ścieżka, to jak rzuciła to w jakimś koszu, to wszystko się rozbiło w drobne kawałki. A milicjant, Polak, nas wprowadzał do tego domu — wziął karabin, zdjął, i po plecach jej, tej Niemce. A my stoimy — płacz nas wziął. Bo jak można kobietę bić?! Ale ona też robiła źle. To kto to winien, czy ten milicjant winien, czy ona winna, czy my winne...? Kogo tu zawinić? Nie wiem. Jej żal było, że wychodzi z domu, i zostawia wszystko. To wyniosła i na złość*

<sup>23</sup> Relacja Agnieszki Iwaneczko z Miłakowa, [w:] A. Paczoska, *Dzieci Jajty...*, s. 305.

<sup>24</sup> Przesiedleńcy przybywający w pierwszej połowie 1945 roku obejmowali na ogół gospodarstwa mało zniszczone, z częściowo obsianymi polami, z inwentarzem żywym i sprzętami. Natomiast Ci po 1945 roku obejmowali zazwyczaj gospodarstwa zniszczone lub ograbione.

<sup>25</sup> Z. Sobolewski, *Skąd...*, s. 134.

<sup>26</sup> AAN, Akta Generalnego Pełnomocnika..., sygn.. 522 I/108, s. 59, [w:] A. Paczoska, *Dzieci Jajty...*, s. 306.



*pobiła, przy wszystkich. A on widział. My za ręce jego trzymamy i prosimy, żeby nie bił jej, a on jej karabinem po plecach!”<sup>27</sup>.*

Nie wszyscy Polacy zachowywali się w stosunku do Niemców przyzwoicie. Były przypadki bicia, rabowania i znęcania. Prym wiedli milicjanci współpracujący z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego<sup>28</sup>. Wrogi stosunek do Niemców prezentowali osadnicy z Polski centralnej. Oni często mieli za sobą doświadczenie okupacji hitlerowskiej, wywózki na roboty. Szukali odwetu.

*(...) wpadliśmy do pewnego mieszkania, które jakiś Polak zajmował dla siebie, każąc się Niemcowi natychmiast wynosić. Na naszą interwencję odpowiedział, że jego Niemcy tak samo wyrzucili, gdzieś z Poznańskiego (...)”<sup>29</sup>.*

Tak opisał Polaków Niemiec z Zachowic koło Wrocławia:

*Są dwa gatunki Polaków. Jedni dobrzy i religijni, także uczynni, gdy tylko to było możliwe, inni pełni nienawiści wobec Niemców: to byli komuniści i tacy, których Niemcy źle traktowali. Ci ostatni plądrowali, jednej nocy nawet na plebanii. Dobrzy Polacy ciągle nam powtarzali: my nie chcemy tutaj zostać, chcemy do naszej ojczyzny<sup>30</sup>.*

Choć stosunki między przesiedleńcami ze Wschodu a ludnością niemiecką trudno nazwać przyjaźnią, to jednak Polacy postrzegali Niemców w opozycji do Sowietów i Ukraińców z UPA, jako ludzi zdyscyplinowanych, dobrze zorganizowanych i kulturalnych. Polacy pamiętali Niemców jeszcze z czasów okupacji, podczas ich stacjonowania na Kresach Wschodnich.

*Niemcy zachowywali się spokojnie. Drobny, ale znamienity przykład. Któregoś dnia nasi żołnierze (tak nazywaliśmy Niemców kwaterujących u nas) wyruszyli na ćwiczenia i wrócili dopiero późnym wieczorem. Na naszej stodole gnieździły się bociany. Żeby ich nie spłoszyć, żołnierze delikatnie zapukali do okna, prosząc o otwarcie drzwi. Gdy w*

---

<sup>27</sup> A. Wylęgała, *Obraz Niemca we wspomnieniach nowych mieszkańców niemieckiego miasta*, „Kultura i społeczeństwo”, nr 3, 2009, s. 53.

<sup>28</sup> Ważne funkcje w milicji pełnili nierzadko ledwo co pełnoletni funkcjonariusze zdeprawowani przez wojnę, odznaczający się wyjątkowym sadyzmem i okrucieństwem.

<sup>29</sup> Z. J. Zieliński, *Repatrianci, Repatrianci*, [w:] *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, Wrocław 2008, s. 227.

<sup>30</sup> M. Podlasek, *Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Relacje świadków*, Warszawa 1995, s. 154.

*lipcu 1944 roku wkroczyli Rosjanie, bojec spostrzegłszy na gnieździe bocianięta nie umiejące jeszcze latać, chwycił za automat i pociągnął za spust<sup>31</sup>.*

*Niemcy byli przynajmniej cywilizowani, wiedzieli, co zrobić z rzeczami, które nam zabierają, ich żony nie chodziły na zabawy w zrabowanych Polkom nocnych koszulach. I zawsze jak już chcieli coś zarekwirować, mieli na to papier<sup>32</sup>.*

Część Niemców nie opuściła gospodarstw od razu i dla przesiedleńców ze Wschodu oznaczało to okres wspólnego życia, często na ograniczonej przestrzeni, w jednym domu, gospodarstwie czy mieszkaniu. Obie strony były zmuszone do zaakceptowania tych niezmiernie trudnych warunków współżycia.

*Przez kilka miesięcy Niemcy byli w stosunku do nas nieufni, bacznie nas obserwowali i śledzili każde nasze poruszanie się po gospodarstwie<sup>33</sup>.*

Mimo początkowej wrogości i nieufności, z czasem ludzie starali się po prostu żyć. Wszyscy byli zmęczeni wojną.

*Z nimi (Niemcami) mieszkało się dobrze. Ludzie, oni byli starsi. Ludzie mieli dość kłótni i walk<sup>34</sup>.*

*Z Niemcami mieszkaliśmy ponad rok w zgodzie i przyjaźni. Razem pracowaliśmy na polu. Razem obchodziliśmy święta i uroczystości rodzinne, takie jak imieniny czy urodziny. W coraz większym stopniu rozumieli Niemcy, że przyjechaliśmy do nich nie z własnej woli, że musieliśmy opuszczać nasze gniazda rodzinne<sup>35</sup>.*

Ludzi w tych trudnych okolicznościach stać było na obopólne okazywanie sobie szacunku i świadczenie grzeczności.

*Ja rozmawiałam z nią bardzo często. Bo kwiatki takie byli, co ona sadziła. A ja nie wiedziałam, że to kwiaty, bo już po zimie kwiatów nie ma, tylko te łodygi. To ja chciałam powyrywać i wyrzucić ich, bo myślałam sobie, to jakiś chwast w ogródku rośnie. A ona*

---

<sup>31</sup> Franciszek Sikorski, *Ze wzgórz na doliny*, w: *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, Wrocław 2008, s. 30.

<sup>32</sup> A. Wylegała, *Obraz Niemca...*, „Kultura i społeczeństwo”, s. 50.

<sup>33</sup> Henryk Tomasz Ogonowski, *Wspomnienia czabarowiaka*, [w:] *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, Wrocław 2008, s. 90.

<sup>34</sup> D. Kibitlewska-Żabińska, *Od Tempelburga do Czaplina*, [w:] *Tym samym pociągiem... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1939 – 1949*, Chojna-Szczecin 2013, s. 17.

<sup>35</sup> H. Tomasz Ogonowski, *Skąd...*, s. 90.

*przyszła i mówi do mnie, że to są kwiaty, i nie wolno wyrzucać. Ja zrozumiałam to, i zostawiłam, nie wyrwałam. Ona myślała, że to ja na złość robię, wyrrywam ich kwiaty i wyrzucam, a ja nie wiedziałam, że to kwiaty, bo po zimie to są takie łodyżki suche. Z nią bardzo często rozmawiałam, z tą mamą Willy. Taka grzeczna kobieta była, bardzo grzeczna. Jak wchodzimy do domu, i spotkamy się, to ja jej chcę ustąpić, żeby ona pierwsza szła, bo ona jest starsza, a ona chce, żeby ja weszła pierwsza<sup>36</sup>.*

W przełamywaniu nieufności pewną rolę odegrał Kościół katolicki i duchowni niemieccy i polscy.

*W Pucharowie Górnym większość Niemców była wyznania katolickiego (...). Przez pierwsze trzy lata proboszczem był Niemiec, Paul Klatz. W niedzielę poranną mszę odprawiał dla Niemców, a sumę dla nas<sup>37</sup>.*

Polacy i Niemcy wspólnie wypełniali obowiązki gospodarskie, starali się robić to taktowane. Niemcy czuli żal, że zabrano im ich własność, zaś Polacy nie wiedzieli, czy pracują u siebie, czy też lada moment wrócą do swoich domów.

*Nadeszła wiosna. Rozpoczynają się roboty w polu. Wówczas po raz pierwszy i ostatni dochodzi do miedzy ojcem i Josephem do małej scysji. Kiedy ten ostatni jak zwykle wybierał się gdzieś ze swą nieodłączną torbą, ojciec zatrzymał go przy furtce i powiedział, że w polu jest robota. Uznał za rzecz naturalną, że zbiory będą konsumowane wspólnie(...). Oczywiście nieporozumienie zostało szybko wyjaśnione. Teisler tłumaczył się tym, że nie chce się wtrącać do ojcowskich spraw (...). Na dowód, że się zrozumieli, opróżnili butelczynę i odtąd zgodnie dzielili się pracą. Taki sposób traktowania Niemca – właściciela wynikał z przekonania ojca, i nie tylko ojca, ale bez mała wszystkich osiedleńców, że przyjechali tu tylko na krótki czas, z po roku, dwóch wrócą do siebie, na swoje. Za prawowitych gospodarzy uważali Niemców, to oni byli u siebie (...)<sup>38</sup>.*

Wyjazdy Niemców, z jednej strony były przepustką do normalności, ale często też dramatycznym pożegnaniem ze swoimi ojczystymi stronami. Niektórzy niemieccy wysiedleńcy zdawali sobie sprawę, że ludzie którzy zajmują ich domy nie są bezpośredni i sprawcami krzywdy, która ich dotykała. Nowi osadnicy, podobnie jak oni sami, byli tylko pionkami w wielkiej grze politycznej.

<sup>36</sup> Leonarda Boładź, [online:] [http://www.kreuz-krzyz.pl/pl/swiadkowie\\_polscy](http://www.kreuz-krzyz.pl/pl/swiadkowie_polscy), [dostęp: 12.05.2016].

<sup>37</sup> Franciszek Sikorski, *Skąd...*, s. 47.

<sup>38</sup> Zygmunt Sobolewski, *Skąd...*, s. 136.

*Pamiętam takie przykre, ale już niby takie trochę pojednawcze spotkanie z rolnikiem niemieckim, z bauerem. Przyszedł właśnie do nas i sam zaproponował nam, żebyśmy objęli jego gospodarstwo. No, więc nas oprowadził dokładnie, pokazał granice, jeszcze wszystko było w polu obsiane. Smutno było. Wiem, że on bardzo przeżywał, nadrabiał miną, ale jemu było ciężko, to rozumiałe. [...] Pamiętam, Niemiec tak się zwrócił, dlaczego on przyszedł do nas i nam zaproponował to gospodarstwo. Ponieważ chciał wiedzieć i pamiętać, kto został na tym gospodarstwie. Nawet wziął nasze imię i nazwisko, nasze takie... I, mówi, jemu będzie przyjemnie, bo „państwo jesteście nauczycielami, więc liczę, że państwo będziecie uczciwie pracować”, i uczciwie, ten wszystek ich dobytek, który pozostawili, nie niszczy<sup>39</sup>.*

Reakcje Polaków na wyjazd sąsiadów, zwłaszcza w sytuacji, gdy mieszkali ze sobą kilka miesięcy lub nawet lat bywały różne.

*Byli tacy, zwłaszcza ci z Kieleckiego i Rzeszowskiego, którzy nie kryli swojego zadowolenia i powtarzali, że dopiero teraz poczuli się pełnoprawnymi właścicielami zajętych gospodarstw. Inni, a tych było najwięcej, przyjęli to obojętnie. Wreszcie byli i tacy, którzy (...) smucili się, przysły bowiem ich nadzieje na powrót w ojczyste strony<sup>40</sup>.*

Polacy ze Wschodu tak zapamiętali wysiedlenie Niemców:

*Teislerowie otrzymują nakaz wysiedlenia. W czerwcu pomagamy im załadować się na wóz. (...) Żegnamy się, płaczą oni i my. Przez prawie dwa lata zżyliśmy się. (...) Myślę też, że rodzice najlepiej ich rozumieli. Sami przed dwoma laty podobnie zostawili swoje i musieli jechać w nieznane. (...) W gruncie rzeczy my i oni zostaliśmy wypędzeni z ziemi, na której osiedlili się nasi dziadowie i pradziadowie. Nastąpiło to w innych okolicznościach i z innych przyczyn, choć podobnych, efekt był ten sam. Nas nazywano repatriantami, ich wypędzonymi, ale ani oni, ani my nie robiliśmy tego dobrowolnie. Przez dwa lata wspólnie świętowali, ojciec swoje czerwcowe imieniny, Joseph swój Geburtstag. Wspólnie oblewali włączenie prądu i zapalenie się żarówki<sup>41</sup>.*

*Przyjechaliśmy (...) tu do Czaplinka i musieliśmy wysiąść i akurat wtedy Niemców ładowali. (...) w ten sam pociąg. I jak my patrzyliśmy na tych Niemców, to tylko dzieciaki, starsze babki i dziewczyny, nie było żadnego młodego Niemca. Staruszki. A tylko to mogli wziąć ze sobą co w rękę poniosą<sup>42</sup>.*

<sup>39</sup> A. Wylęgała, *Obraz Niemca...*, „Kultura i społeczeństwo”, s. 66.

<sup>40</sup> Franciszek Sikorski, *Skąd...*, s. 57.

<sup>41</sup> Zygmunt Sobolewski, *Skąd...*, s. 139-140.

<sup>42</sup> D. Kibitlewska-Żabińska, *Od Tempelburga...*, s. 17-18

*Przecież to byli sami cywile. Starcy, kobiety i dzieci. Zupełnie jak my. I my, i oni mieliśmy te same kłopoty i problemy. Najbardziej Niemców, jak wyjeżdżali, to żalowali ich Polacy zza Buga. Oni wiedzieli już co znaczy wygnanie z ojcowizny, zostawienie wszystkiego i wyjazd<sup>43</sup>.*

Przesiedleńcy ze Wschodu przez długie lata nie umieli zapuścić korzeni. Cały czas towarzyszyło im poczucie tymczasowości. Odróżniali się mową, ubiorem, zwyczajami. Ludność zamieszkała na stałe często traktowała ich jako gorszych.

*Niejednokrotnie słyszało się: po co ta biedota do nas przyjechała? (...) Raził ich nasz język, nas – ich obyczaje<sup>44</sup>.*

Podobne doświadczenia mieli za sobą Niemcy, których przesiedlono do wschodniej strefy okupacyjnej.

*Stosunki z tubylcami były zimne. Nikt tu nie przeczuwał co odegrało się na wschodzie. Ludzie w tej miejscowości nigdy nie głodowali i nie marzli. Nie przeżyli tu żadnych nalotów ani frontu. Nikt nie musiał uciekać, nie był wygnany i nie został przez nikogo ograbiony. (...) Oni, potrząsając głową, oglądali uciążliwych mizernych uchodźców, którzy ze sobą „nawet zegarka nie wzięli”. Oni nie znali także solidarności. (...).*

*My, dzieci, także żyliśmy w stresie. Obok głodu i nędzy, których doświadczyliśmy, czuliśmy wyraźną pogardę tubylców w szkole (...). Dla naszych silnych kolegów z tej samej klasy była to okazja, żeby nas poniżyć, a także pobić. Byliśmy do tego przyzwyczajeni. Tym razem czynili to jednak Niemcy!<sup>45</sup>.*

Polaków i Niemców łączy nie tylko wspólnota doświadczeń przesiedleńczych, ale też wspólnota pamięci o rodzinnych stronach.

*(...) Ja do dzisiaj na Dolnym Śląsku (...) jestem ciałem, a sercem i duszą tam, na wschodzie. I nie ma co ukrywać, do swego ukochanego Huciska Oleskiego, do Podhorzec, Oleska, Sasowa, Złoczowa szedłbym na kolanach. Dlatego nie dziwię się ani nie*

---

<sup>43</sup> K. Czapelski, *Od Berlinchen do Berlinka*, [w:] *Tym samym pociągiem... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1939 – 1949*, Chojna-Szczecin 2013, s. 53-54.

<sup>44</sup> Relacja Zuzanny Kowszyk – Gindifer, [w:] A. Paczoska, *Dzieci Jalty...*, s. 311.

<sup>45</sup> K. H. Radde, *Nasze wspomnienia nie umierają. Relacje o wysiedleniu Niemców ze wsi Tuchomie w latach 1945-1947*, Gdańsk 2009, s. 145.

*oburzam na Niemców, którzy podczas zwiedzania dolnośląskich miast i miasteczek usiłują odnaleźć groby bliskich, a nie znajdując ich, płaczą<sup>46</sup>.*

*Wieś Gross Tuchen i moje przeżyte tam dzieciństwo pozostaną niezapomniane. Często jeszcze jeździłem do naszej „Pomorskiej Szwajcarii” z jej niekończącymi się lasami, wspaniałymi jeziorami i strumyczkami, falującymi łanami zbóż i dalekimi łąkami. Wspomnienia nie opuszczą mnie, są nie do zgubienia i nic nie pozwoli ich wymazać. Tak odczuwa to każdy z nas – byłych mieszkańców Gross Tuchen<sup>47</sup>.*

Niezależnie od tego, kto był sprawcą, a kto ofiarą wojny i nie wskazując, kto pierwszy rozpoczął spiralę przesiedleń, na podstawie przytoczonych powyżej historiach widać, że ofiarą był przede wszystkim człowiek, a nie Niemiec, czy Polak. Zrozumienie dla tragicznego losu wygnańca przychodziło na skutek własnych doświadczeń. Polacy ze Wschodu stawali się często świadkami niemieckiego przesiedlenia, którego sami byli wcześniej ofiarami. Z pewnością ból i cierpienia ewakuowanej ludności niemieckiej i związane z tym tragedie osobiste były podobne do przeżyć Polaków zza Buga. Przesiedlenie stawało się doświadczeniem uniwersalnym, bez względu na narodowość. Spowodowało, że dotąd wrodzy sobie ludzie dostrzegli, że są ofiarami tej wojny a nie je zwycięzcami.

Dystansowali się od narzucanej ogólnie ideologicznej narracji, dzielącej ludzi na wrogie sobie obozy. I mimo początkowej nieufności i strachu, zwyciężał ludzki odruch. Wysiedlenia Polaków i Niemców miały elementy wspólne. Najbardziej widoczne były one w technicznej stronie (złe warunki transportowe, brak żywności) oraz psychologicznej (niepewność, poczucie wyobcowania, odrzucenie oraz bolesny fakt utraty ojcowizny i rodzinnych stron). Integracja Polaków z Kresów Wschodnich w nowym miejscu przebiegała równie boleśnie jak przesiedlonych Niemców w NRD lub RFN. Wysziedlenia wywoływały podobne dla wszystkich skutki psychiczne<sup>48</sup>. Polacy w czasach komunistycznych nie mogli wspominać o przesiedleniach, nie mówiąc już o skargach. Propaganda antyniemiecka była ogólnie sterowana. Według oficjalnej wykładni tylko sojusz z ZSRR był gwarantem nowej granicy. Władza ludowa bez przerwy straszyla „rewizjonistami zachodnioniemieckimi” czyhającymi na odebranie „odwiecznych, piastowskich ziem”. W ten sposób celowo tworzono nastrój tymczasowości, który odbijał się na ludziach nie pozwalając przez długie lata zapuścić korzeni. Przesiedleńcy żyli na walizkach. Byli bierni, z ograniczoną inicjatywę w staraniach o utrzymanie gospodarstw na dobrym poziomie. Nie jest przypadkiem, że na

---

<sup>46</sup> Franciszek Sikorski, *Skąd...*, s. 42.

<sup>47</sup> K. H. Radde, *Nasze wspomnienia...*, s. 150.

<sup>48</sup> Do takich wniosków doszli badacze polscy i niemieccy, konfrontując swoje badania podczas dwu konferencji naukowych poświęconych przesiedleniom przymusowym na Pomorzu Zachodnim i ziemi Lubuskiej w latach 1939-1949, pod opieką naukową Jana M. Piskorskiego. Owocem pracy jest publikacja „*Tym samym pociągiem... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1939 – 1949*”, Chojna-Szczecin 2013.

ziemiach poniemieckich panował regres gospodarczy - nie wszystko da się wytłumaczyć negatywnymi skutkami gospodarki kolektywnej. Konsekwencje przesiedlenia widoczne są zresztą i dzisiaj.

Przesiedleńcy polscy i niemieccy powinni pamiętać i mówić o tym, co ich spotkało, ale nie w kontekście wzajemnych oskarżeń, tylko świadomości, że to oni ponieśli główny ciężar skutków przegranej wojny, zarówno dla Polaków, jak i Niemców.

*Wielki to dramat narodów i pokoleń, które zmuszone były opuścić rodzinne strony i szukać dla siebie miejsca gdzie indziej. Kto na własnej skórze nie doświadczył losu przesiedleńczego, ten nie jest w stanie pojąć owego dramatu i wewnętrznego rozdarcia ludzi uczestniczących w tym z musu<sup>49</sup>.*

---

<sup>49</sup> Franciszek Sikorski, *Skąd...*, s. 42-43.

### Literatura

1. Archiwum Wschodnie, *Wspomnienia Agnieszka Iwaneczko*, sygn. II/2206.
2. *Dzieci Jajty: exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944-1947* / Alicja Paczoska.
3. *Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950)*/ Piotr Eberhardt.
4. *Nasze wspomnienia nie umierają: relacje o wysiedleniu Niemców ze wsi Tuchomie w latach 1945-1947*/ zebrała i oprac. oraz przetł. z niem. Elżbieta Szada-Borzyszkowska.
5. *Przemieszczenia ludności polskiej z ZSRR : 1944-1959*/ Jan Czerniakiewicz.
6. *Skąd my tu?: wspomnienia repatriantów*/ red. Krystyna Tyszkowska; wybór tekstów Antoni Kuczyński; komentarz historyczny Marek Czapliński.
7. *Tym samym pociągiem...: przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1939-1949*/ red. Katarzyna Marciszewska, Paweł Migdalski
8. *Utracona ojczyzna: przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie: praca zbiorowa*/ pod red. Huberta Orłowskiego i Andrzeja Saksona.
9. *Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej: relacje świadków*/ Maria Podlasek.
10. *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*/ Stanisław Jankowiak; Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.
11. *Polska i niemiecka pamięć pewnego miasta*, [online :] [www.kreuz-krzyz.pl/](http://www.kreuz-krzyz.pl/).